

BIULETYN 44. FESTIWALU FAMA FAMIASTO

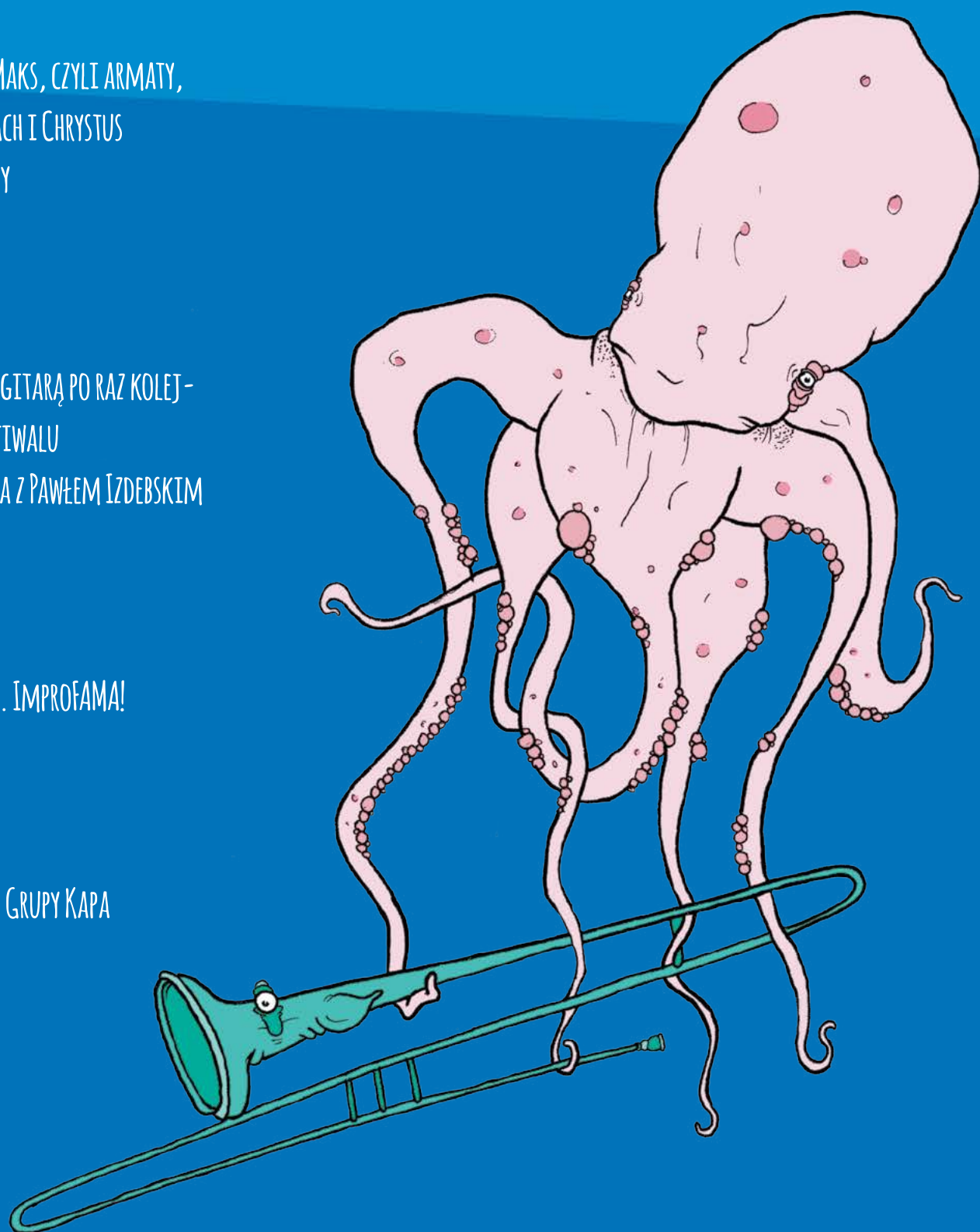
NR 2/2014

CAŁY TEN MAKS, CZYLI ARMATY,
WÓDKA PIACH I CHRYSZTUS
KOSMICZNY
S. 6

CHŁOPAK Z GITARĄ PO RAZ KOLEJ-
NY NA FESTIWALU
- ROZMOWA Z PAWŁEM IZDEBSKIM
S. 3

3...2...1... IMPROFAMA!
S. 8

5 PYTAŃ DO GRUPY KAPA
S. 9



CHŁOPAK Z GITARĄ PO RAZ KOLEJNY
NA FESTIWALU

S. 3

FAMA ROZEŚMIANA

S. 4

„CZY TWÓJ OJCIEC DO CZARNOBYLE NA SPACER Z TOBĄ CHODZIŁ?”

– PAW KRÓLOWEJ W TEATRALNEJ ADAPTACJI

CAŁY TEN MAKS, CZYLI ARMATY, WÓDKA PIACH I CHRYSZTUS KOSMICZNY

S. 7

3...2...1... IMPROFAMA!

S. 8

5 PYTAŃ DO GRUPY KAPA

– KAMILI SUJKI I PAWŁA CZARNECKIEGO

S. 9

SZTUKA PERFORMANCE’U W ŚWINOUJŚCIU

S. 11

MEDIUM INTERAKTYWNE NAPRAWDĘ.

JAK JESZCZE MOŻNA BYŁOBY GRAĆ NA FESTIWALU FAMA?

S. 12

MÓJ PIERWSZY RAZ NA FAMIE

ODCINEK 2. WIECZÓR I PORANEK

– DZIEŃ PIERWSZY

S. 13

FOTORELACJA Z WERNISAŻU

WYSTAWY „HABITAT”

S. 15

Za nami pierwsze dni festiwalu, a razem z nimi pierwsze prezentacje konkursowe oraz wydarzenia specjalne. Świnoujście zaroilo się od barwnych, wyrazistych postaci – muzyków, fotografów, kabareciarzy, poetów, dziennikarzy, performerów, artystów sztuk wizualnych, aktorów. Ich zagęszczenie na każdym metrze kwadratowym miasta wzrasta z godziny na godzinę, a twórczy ferment unosi się w powietrzu z bałtycką bryzą, wprawiając w oszołomienie nawet wszechobecne mewy.

W drugim numerze „Famiasta” przygotowaliśmy dla Was subiektywny przegląd festiwalowych osobowości, z których twórczością warto się bliżej poznać. Przedstawiamy Wam sylwetkę Maksa Szoca, legendarnego famowicza, patrona Nagrody za nieszablonową i kreatywną postawę artystyczną, którego wspominają dla nas krewni i przyjaciele. Sprawdzamy, co słychać u Pawła Izdebskiego – chłopaka z gitarą, który w ubiegłym roku podbił serca publiczności brawurowym coverem utworu *Seksualna niebezpieczna*. Podpytujemy Kamilę Sujkę i Pawła Czarneckiego o plany związane z tegoroczną FAMĄ, a o pracy nad spektaklem *Paw królowej* opowiada jego reżyserka, Ewelina Łyszczek. Coś dla siebie znajdą też wielbiciel kabaretu i gier wideo.

Nie zwalniamy tempa! Famowa machina ruszyła na dobre, a przed nami jeszcze ogrom wyjątkowych wydarzeń, których szczegółową rozpiskę zamieszczamy na ostatniej stronie numeru. Nie przegapcie ich i pozwólcie, by wciągnął Was artystyczny wir.

Naczelnia



Sfinansowano ze środków Urzędu Miasta w Świnoujściu

Naczelnia:

Redakcja:

Monika Stopczyk
Karolina Czyżak
Daniel Durlak
Karolina Grzybowska
Monika Kapela
Natalia Kowalczyk
Joanna Pachla
Paweł Walentynowicz
Weronika Szkwarek
Mateusz Kluczny
Mateusz Kluczny
Mateusz Beźnic
44. Festiwal FAMA
famiasto@gmail.com

Korekta:

Ilustracje:

Projekt okładki i ilustracje:

Opracowanie graficzne i skład:

Wydawca:

Kontakt:

www.fama.org.pl | facebook/fama.festiwal

CHŁOPAK Z GITARĄ PO RAZ KOLEJNY NA FESTIWALU

Ma 23 lata. Jego pierwszy publiczny występ to wykonanie pastorałki na jednym ze świątecznych konkursów. Dlaczego śpiewa? Dlatego, że w życiu nie ma zbyt wielu okazji do tego, aby się wykrzyczeć, powiedzieć „kocham” na głos lub po prostu, sprawia mu to ogromną radość. O FAMIE, śpiewaniu i swoich podbojach muzycznych opowiada Paweł Izdebski.

Karolina Czyżak: Skąd dowiedziałeś się o FAMIE? Co zmotywowało Cię trzy lata temu do tego, żeby zgłosić się na kampus?

Paweł Izdebski: Trzy lata temu mój znajomy – Kuba Styczyński, który trochę mi pomógł odnaleźć się na Warszawskiej Scenie Muzycznej, wspominał o Festiwalu FAMA. Pomyślałem, że warto się zgłosić i pokazać. Eliminacje odbyły się w Mechaniku przy Politechnice. Był tam zespół Same Suki oraz inni wykonawcy. Dziś pamiętam, że miałem 15 minut na występ. Zagrałem trzy numery, w tym dwa swoje. Wiedziałem, że jest jury i jestem oceniany, ale nie wiedziałem do końca, o co walczyć. Mój występ się spodobał i pojechałem na kampus. Natomiast zgłoszenie do ubiegłorocznej FAMY było niemal formalnością. Wysłałem formularz jako pierwszy kilka minut po północy. Udało mi się dostać po raz drugi. Kto raz przeżył FAMĘ, zawsze chce na nią wracać. Podobnie jest ze mną.

Jesteś stałym bywalcem FAMY. Czego nauczyłeś się na tym festiwalu?

Mógłbym na ten temat napisać esej. Przede wszystkim nauczyłem się podejścia nie tyle muzycznego, co bardziej muzyczno-teatralnego. Oczywiście, można wyjść, zaśpiewać i zejść ze sceny. Pamiętam jak dziś Annę Serafińską, mówiącą, że w śpiewaniu nie chodzi o śpiewanie. Udział w warsztatach pozwolił mi przeżywać, stawiać się prawdziwym artystą, a nie tylko muzykiem. Na festiwalu tańczyłem, byłem aktorem, chodziłem po mieście z animatorami, robiłem różne rzeczy, których nie robiłem nigdy wcześniej – i to było piękne. Bardzo ważną osobą na FAMIE jest dla mnie także Jerzy Jan Połński. To on nauczył mnie, jak przekraczać swoje granice i jak

skutecznie zabijać autokreację, która ogranicza i pozostawia człowieka we własnych ramach i kompleksach. Podczas przygotowań dwóch koncertów finałowych pod okiem Połńskiego polubiłem to, czego wcześniej lubić nie chciałem. Nie sposób również zapomnieć o tym, że nauczyłem się owocnej współpracy z innymi oraz budowania relacji ja-publiczność. To było dla mnie bardzo cenne doświadczenie.



fot. Bartosz Zieliński

Co według Ciebie jest największą wartością FAMY?

Największą wartością FAMY jest przestrzeń. Nie chodzi tylko o miejsce. Istotny jest kontakt z ludźmi, udział w projektach, wystawach, spotkania na Oflagu. Dla mnie uczestnictwo w poprzednich edycjach FAMY jest bezcenne. Zdaje sobie sprawę z tego, że przez ten festiwal przewinęły się nazwiska, które są legendami – od muzyków, po filmowców i aktorów. Bardzo się cieszę, że również ja mam możliwość tutaj być.

Czy udział w FAMIE wpłynął na rozwój Twoich muzycznych poczyną?

Oczywiście, że tak. Choćby przez projekt „Miejscovnik”, który zrobił mi rok temu na FAMIE cudowny film audiowizualny. W tej chwili ten utwór osiąga kilka tysięcy wyświetleń w sieci i zdarza się, że jestem proszony o wykonanie *Chatki* na żywo. Koniec końców niedawno zarejestrowałem swój pierwszy, oficjalny materiał. A jesienią wychodzi moja debiutancka płyta.

Na jakim festiwalu, scenie muzycznej najbardziej chciałbyś wystąpić?

Uwielbiam takie pytania, zwłaszcza, że liczba miejsc, w których chciałbym wystąpić nie ma końca. Jeśli chodzi o FAMĘ (a trochę chodzi, prawda?), to marzy mi się, aby każdy sierpień spędzać na deskach w Świnoujściu. Rok temu spotkałem na festiwalu ludzi, którzy pomimo wydanych płyt są na FAMIE dziesiąty czy piętnasty raz. Dla mnie to

niesamowite. A jeśli mówimy o innych festiwalach, to zdecydowanie zależy mi na tych alternatywnych, często *stricte* „gautkowych”. Mam za sobą występ w Mrągowie na Festiwalu Country oraz w Katowicach na Rawa Blues. Lubię dziwne miejsca, a najbardziej te, do których niekoniecznie pasuję. To nie zmusza mnie do definiowania siebie i tego, co robię. Największe moje marzenie? Choć 10 minut na PinkPopie czy Crossroads Guitar Festiwal i nie mam zamiaru z nich rezygnować. Nie jestem też przeciwny festiwalom komercyjnym, typu Orange lub Open'er. Na tym drugim miałem okazję zobaczyć na żywo swoich idoli sprzed lat. Poza tym, występ na Tent Stage to realny cel w przyszłości. Wierzę w swój materiał i to, co robię. Jeśli moje piosenki nuci paru znajomych, to dlaczego nie może tego zrobić kilka tysięcy osób na koncercie?

Skubas to muzyk z dużym doświadczeniem i dorobkiem. W środę wystąpiłeś w roli jego supportu. Co najbardziej cenisz w jego muzyce?

Skubas to wykonawca, o którym dowiedziałem się właśnie przez FAMĘ. Jeszcze bardziej się ucieszyłem, że miałem okazję poprzedzić jego występ i zobaczyć go na żywo. Skubas to artysta, od którego wiele można się nauczyć. Przede wszystkim cenię go za „żywą muzykę” i za to, że tak jak ja, jest „człowiekiem z gitarą”. Dodatkowo jego teksty mają mądre, wartościowe przesłanie – mało dziś takich na polskiej scenie.

– Karolina Czyżak

FAMA ROZEŚMIANA

Dziś, by zabłysnąć w środowisku kabaretowym, wystarczy mieć swoje pięć minut w telewizji. Tymczasem kiedyś to FAMA decydowała o tym, kto zna się na rozśmieszaniu najbardziej i to ona kreowała największe nazwiska sceny dobrego humoru. Kto wie, może spośród tegorocznych uczestników rekrutują się kolejne gwiazdy?

Najpierw FAMA, POTEM sława...

Zielonogórskie Zagłębne Kabaretowe zrodziło wielu znanych artystów tej sztuki – jednak najdoskonalszym i najślawniejszym wytworem Klubu Gęba, w którym to mieścił i nadal mieści się inkubator kabareciarzy, jest Kabaret POTEM. FAMA była miejscem, w którym integrowali się ze

środowiskiem, gdzie tworzyli nowe programy, a także... gdzie zawiązywali polityczne znajomości. Władysław Sikora, lider i pomysłodawca grupy wspomina: – Były czasy głębokiej komuny. Kabaret POTEM z grupą znajomych mieszkał w namiocie wojskowym (w tamtych czasach tak kwaterowano na tym festiwalu), razem

grali na gitarach, śpiewali i jak to młodzi, porządni ludzie, upijali się. Do namiotu wpadła ekipa zapowiadając wejście ówczesnego ministra Aleksandra Kwaśniewskiego, żeby niczego nie zmieniali, ma być na luzie, młodzieżowo... Kabaret POTEM nie był zadowolony, zwłaszcza, że za chwilę do namiotu wpadli kolesie z reflektorami,

kamerami, bezczelnie nagrywali wszystko i wszystkich, za nimi wszedł Kwaśniewski i zaczął drętwą, szalenie młodzieżową gadkę, powiedział, żeby się nie przejmowali, mogą nadal śpiewać, bo on też śpiewa, więc nieobce mu są te klimaty, po czym usiadł na łóżku jednego z Potemów. Łóżko się złamało, Kwachu poleciał na ziemię i tyle było z reportażu. Czmychnęli czym prędzej do innej młodzieży. Tak oto Kwaśniewski złamał łóżko kabaretowi POTEM. Aha, w nerwach zostawili wódkę.

Wszystkiemu winna latarnia

Z Zielonej Góry prosto na FAMĘ przyjechał także Kabaret Słuchajcie. – Na festiwalu byliśmy kilka razy, tak bardzo chciało się tam wracać. Dla nas to taki poligon artystyczny, który daje możliwość wzięcia udziału w czymś. Czymś przez duże „cz”. – wspomina Jarosław Marek Sobański, lider grupy. Chcieli być jak ich starsi koledzy, którzy też tutaj zaczęli – Piotr Bałtroczyk, Joanna Kołaczewska, Kabaret Ciach.

Chociaż w Świnoujściu było wiele akcji, które szykowali na ostatnią chwilę, to ta, która była najważniejsza i przygotowywana w każdym szczególe, nie poszła zgodnie z planem. – FAMA pokazała mi pierwszy raz dosadnie, że na scenie może wydarzyć się coś, czego najmniej się spodziewamy. Podczas jednej z edycji graliśmy w telewizyjnym Koncercie Galowym nasz popisowy skecz. To znaczy – mieliśmy zagrać... Zaczynamy, a tu nagle mikrofony (każdego z nas!) przestają działać. Całkowicie. W trakcie skeczu podbiega pan techniczny, zabiera statywy i szybko daje nam do rąk inne, nowe mikrofony, które po kilku sekundach także nie zbierają tego, co mówimy! Skecz gramy krzycząc przeraźliwie, z nadzieją, iż każdy w amfiteatrze nas słyszy. Materiał nie nadaje się

do emisji, bo nie mamy aż tak mosiężnych głosów, by słyszeli to telewidzowie. Co było powodem awarii? Radiolatarnia morska, która zaczęła nadawać akurat podczas naszego występu i zakłóciła na tych kilka minut wszystkie urządzenia bezprzewodowe. Tego nikt nie przewidział...

Kabaret adoptowany

Sekcja Muzyczna Kołłątajowskiej Kuźni Prawdziwych Mężczyzn z Olą – długa nazwa, a każdy pamięta. I każdy famowiczna. Ten niezwykle kolektyw muzyczno-kabaretowy najpierw pojawił się na FAMIE, po czym zaczął podbijać serca widzów... Jak mówią ich koledzy z branży, Kuźnia to taki „kabaret adoptowany”. Niby to zespół, ale rozśmiesza bardziej niż niejeden komik. Niby rozśmieszają, a jednak ich motywem przewodnim są przede wszystkim piosenki. Grają koncerty, nie spektakle. W taki oto sposób, odsyłani od festiwalu muzycznych po kabaretowe i z powrotem, zostali przysięgnięci przez środowisko tych drugich i najwyraźniej się tam zdomowili. Można było ich zobaczyć na kabaretonach TVP2 czy w emitowanym na żywo *Dzięki Bogu Już Weekend*, gdzie otrzymali zaproszenie od samego Kabaretu Moralnego Niepokoju. FAMA była ich kolebką – to tu otrzymali mnóstwo nagród, to tu pisali swoje nowe szlagiery, to tu nawiązała się nowa inicjatywa – SMKPMZO Classic i co najważniejsze – to w Świnoujściu poznali Michała „Zachara” Zachariasza, ich obecnego gitarzystę, wirtuoza melodyki i często też wokalistę, bez którego Kuźni nie sposób sobie teraz wyobrazić.”

Kto rozśmiesz nas w tym roku?

Program FAMY jak zwykle obfituje w projekty poprawiające humor. Pierwszą grupę *stricte* kabaretową będzie można obejrzeć już w niedzielę,

24 sierpnia, o 22:00 w Jazz Clubie Scena. *Bajkę o głupim Adasiu* zaprezentuje Grupa Paszkot z Warszawy. Jej bohaterem jest Adam Niezgółka, który próbuje ratować swoją tożsamość, zmuszony jest pokonywać przeszkody, o jakich mu się nie śniło. Grupa została wyróżniona na tegorocznym Przeglądzie Kabaretów Studenckich „Klamka” w Krakowie.

Godny polecenia jest występ Kabaretu Inaczej z programem „Tekeryze”, nagranym m.in. na PACE 2014, Festiwalu Wrocek czy Ogólnopolskiej Giełdzie Kabaretowej PrzeWAŁka. Trio z Białegostoku zagra we wtorek, 26 sierpnia, o godzinie 20:00 w Miejskim Domu Kultury. Dużo absurdalnego humoru, przystojnych mężczyzn i drinków z pałeczką.

Kolejnym obowiązkowym punktem jest spektakl Kazio Sponge – Sosiński Show (27 sierpnia, 22:15, Jazz Club Scena). Jest to niezwykle spektakl musicalowy, w którym główną rolę gra Kazio – 6-letnia lalka animowana przez Annę Makowską-Kowalczyk, absolwentkę Wydziału Lalkarskiego PWST we Wrocławiu. Niby zwykły spektakl lalkowy, gdyby nie to, że Kazio przeklina, pali, pije i kłóci się o najważniejsze aspekty życia wraz ze swoim akompaniatorem (Marcin Sosiński). Wynik tej męskiej rywalizacji poznamy już w środę.

Chwilę po Kaziu na scenie zaprezentuje się wspomniana wcześniej SMKPMZO. Z pewnością pojawi się ich największy hit – *Na ułańskie stępy*, ale i równie dobrze zapowiadające się nowe utwory, jeszcze nie prezentowane na FAMIE, takie jak *Ciastko* czy *Głupie rzeczy*. Kuźnia i ich koncert – 27 sierpnia, godz. 23:30, niezmiennie Jazz Club Scena.

Natalia Kowalczyk

CAŁY TEN MAKS, CZYLI ARMATY, WÓDKA, PIACH I CHRYSTUS KOSMICZNY

Potrafił malować, więc ojciec zwierzył w tym niezły interes. Otworzył manufakturę malowania kilimów i poduszek. Wzory? Jeleń na rykowisku, biały pałac w świetle księżyca, pływające po stawie łabędzie. Ale Maksowi nie o taką karierę chodziło. Rodzinny biznes szybko więc porzucił, a swoją charyzmą postanawiał zarażać tłumy. Dziś nagroda jego imienia jest jedną z najważniejszych na FAMIE.

Wyróżnienie im. Maksa Szoca, bo o nim mowa, przyznawane jest za niesza-blonową i kreatywną postawę artystyczną. Nagradzane są: „zaangażowanie w inicjowanie spontanicznych, oryginalnych, kontrowersyjnych działań, odwaga i przekraczanie granic dziedzin sztuki”. Bo taki właśnie był Maks – zaskakujący i nieprzewidywalny, trzymający ludzi na dystans i niejednokrotnie wobec nich złośliwy, a jednak zjednujący sobie sympatię mas.

Urodził się w kwietniu 1937 roku i od najmłodszych lat pragnął malować. – Za oknem panował stalinizm, w malarstwie socrealizm, a Maks uciekł z domu do Lublina, by tam stać się najmłodszym członkiem legendarnej dzisiaj, malarskiej Grupy Zamek – opowiada nam jego brat, Jan Szoc. Z wczesnego dzieciństwa pamięta zapach farb olejnych i werniksów oraz dużej liczby zagruntowanych płócien, na których miały powstawać obrazy.

Maks, choć był samoukiem, spisywał się znakomicie. To dlatego ojciec postanowił zaciągnąć go do malowania kilimów i poduszek na atlasowym płótnie, służącym krawcom na podszewki marynarek i spodni. Wzory? Jeleń na rykowisku, biały pałac na tle księżyca, pływające po stawie łabędzie. A na poduszkach rajskie ptaki i sarny.

– Na motocyklach WFM rozwozili te dzieła po okolicznych wsiach, zbierając zamówienia na kolejne. Sukces był więc ogromny. Kolejki czekających – wprost niewyobrażalne! – wspomina brat. – Tylko artysta nagle im uciekł, bo nie tak widział sztukę i swoje w niej miejsce.

Maks nie o takim sukcesie bowiem marzył. Manufakturę więc rzucił, by

aplikować na studia. Najpierw myślał o medycynie w Lublinie, później zdawał na architekturę w Sopocie. Oblał, oczywiście, z rysunku. Komisja zgodnie stwierdziła, że talentu w nim nie ma za grosz.

W obawie przed wojskiem, Maks wstąpił do studium dla nauczycieli. Pod koniec 1959 roku trafił jednak na Wydział Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Chociaż liczył on około dwudziestu studentów, Maks kończył go w trzysobowym zaledwie składzie.

Z tym okresem jego życia wiąże się zresztą całkiem oryginalna historia. Razem z Makssem studiowało bowiem dwoje Chińczyków. – Ona piękna, o egzotycznej urodzie, szalenie mądra, świetnie mówiąca po polsku. On – protoplasta rewolucji kulturalnej, wiejski głupek i sekretarz dwuosobowej organizacji partyjnej Chińskiej Republiki Ludowej w Toruniu, organizującej dwa razy w tygodniu obowiązkowe zebrania – opowiada Szoc. Oboje darzyli Maksa wyjątkową sympatią i bywali w jego domu częstymi gośćmi. Kiedy skończyli studia, mężczyzna przyszedł do Maksa z prośbą. – Przez tych 5 lat ze skromnego stypendium odkładał pieniądze na zakup armaty dla armii ChRL i postanowił prosić Maksa o pomoc w jej zakupie.

Ten, niewiele myśląc, wysłał go do sklepu żelaznego w samym centrum miasta. Nieszczęśnik poszedł tam bez wahania i – mocno łamaną polszczyzną – domagał się sprzedaży armaty. Kierownik sklepu zadzwonił więc na Milicję. Patrol, po nieudanej próbie załagodzenia sporu, zawezwał Służbę Bezpieczeństwa, ta Rektora UMK, a on z kolei Ambasadora Chin. – W ten sposób Maks rozpętał pierwszy konflikt Polski z Chinami – żartuje Jan



fot. Archiwum prywatne Jana Szoca

Szoc. – Kiedy w 1971 r. starałem się o paszport na wyjazd do Belgii, z ogromnego zasobu toruńskiej SB wyciągnięto tę historię i musiałem się z niej tłumaczyć.

W 1964 r. Maks uzyskał tytuł magistra, stając się tym samym dyplomowanym artystą. Zaczął więc malować obrazy, jak mówił: prawdziwe.

Jan Szoc wspomina księdza, pasjonata astronomii, z małej, kaszubskiej parafii, który zamówił u niego postać... Chrystusa Kosmicznego. – Miał znaleźć się na nim Chrystus na tle kosmosu i księżyca, na którym w 1969 roku wylądował Apollo, a układ gwiazd i planet miał być zgodny z rzeczywistością nieba tej daty! Obraz do dzisiaj wisi w tym samym kościele i jest autentycznie adorowany. Tylko nieliczni wiedzą, że namalował go Maks – opowiada nam jego brat.

Maks bulwersował przy tym nie tylko pomysłami, ale i samą fizjonomią. – Był wysoki, z groźnym wąsem zabijaki rodem z „Trzech Muszkieterów”, z szerokim

gestem, niskim głosem, odziany w wiśniowy garnitur – wspomina go przyjaciel, Maciej Kosiński. Po chwili reflektuje się jednak. – Zaraz, zaraz, ale wiśniowy garnitur to wersja Jana Wołka. Na karcie mojej pamięci garnitur ma kolor biskupiej śliwki, to inny rodzaj fioletu. I tłumaczy, że dla niego wspomnienia są przejawem arogancji wspomnianego, głęboko przekonanego, że przeszłość wyglądała właśnie tak, jak on ją dzisiaj pamięta.

– Każde z nas ma kilka wersji zapamiętanych wydarzeń, różniących się między sobą. Także portretów osób, z którymi byliśmy blisko, a teraz istniejących już tylko w naszej pamięci – dodaje.

A z tych portretów wyłania się postać oryginalna, zwracająca na siebie uwagę

ludzi już choćby samym wyglądem. Do wspomnianego przez wszystkich, słynnego garnituru o niedookreślonej ostatecznie, około fioletowej barwie, dodać należy nie mniej wyraziste koszule, często z nadrukami dziewcząt bądź palm, a do tego krawat, obowiązkowo na gumce. Nawet w tak artystycznym, burzliwym i zróżnicowanym środowisku, jak środowisko Famowe, Maks Szoc robił więc niespotykane wrażenie.

Maciej Kosiński wspomina przy okazji jeszcze jedną sytuację z udziałem Maks Szoca i Andrzeja Leparskiego, współtwórcy słynnego Studenckiego Teatru Pantomimy GEST we Wrocławiu. – Jest upał, wszędzie pełno piasku, smród smażalni ryb, swąd olejku do opalania i nagle rozlega się głośny, przerywający

powietrze krzyk idącego po plaży Andrzeja: „Ciepła woda, ciepła woda dla ochłody”. A za nim kroczy Maks, w garniturze, z tacą i kieliszkiem, a na niej dobrze przygrzane pół litra. Tak opisywany Maks tkwi w przeszłości jako dowcipniś, kawalarz, bon vivant, bohater anegdot, kontestator systemu. Taki był, ale pamiętajmy, że to tylko część portretu.

Dlatego, jeśli chcecie poznać kolejną jego część i dalsze losy Maksa, czytajcie nas w następnym numerze! A w nim m.in. o wyfiokowanych pozerach, legitymujących się samozwańczym statusem nadludzi, gotowaniu kielbasy w czajniku i pewnym teleturnieju, którego jurorzy postanowili zwinąć uczestnikom nagrody.

Joanna Pachla

„CZY TWÓJ OJCIEC DO CZARNOBYLA NA SPACER Z TOBĄ CHODZIŁ?”¹

– PAW KRÓLOWEJ W TEATRALNEJ ADAPTACJI

Już w poprzednim numerze sygnalizowaliśmy, że 21 sierpnia na FAMIE zagości spektakl: Paw Królowej na podstawie książki Doroty Masłowskiej. Kultową już w pewnych kręgach powieść autorki młodego pokolenia, postanowili przenieść na teatralne deski słuchacze Szkoły Aktorskiej Haliny i Jana Machulskich. Przy tej okazji miałem przyjemność porozmawiać z reżyserką spektaklu Ewelina Łyszczek.

Daniel Durlak: Dlaczego akurat *Paw królowej*? To literatura uznawana za duże wyzwanie, trudna do przeniesienia na scenę. Oddanie kolażowej struktury, stylizacji języka i charakterystycznego rytmu wymaga zapewne inscenizacyjnej inwencji. Jak Pani pracowało się z tym tekstem?

Ewelina Łyszczek: *Paw królowej* jest doskonałym materiałem do pracy nad warsztatem aktorskim studentów. Bogactwo stylistyczne języka, współczesna, wydłużona fraza, charakterystyczny rytm – to wszystko składa się na spory stopień trudności już w trakcie czytania. Tekst *Pawia* jest poematem dygresyjnym, formą nawiązuje choćby do *Beniowskiego* Słowackiego, ma w sobie sporo z ducha gawędy szlacheckiej i z pewnością dlatego lepiej się tego słucha niż czyta.

Uroda języka Masłowskiej urzeka młodych ludzi bezkompromisowością i bezpośredniością, nie rezygnując przy tym z barokowych ozdobników. Mówi o problemach współczesnego człowieka w atrakcyjny dla niego sposób.

„Jestem aktorem – szukam pracy” to hasło, które widnieje na prostych jednakowych t-shirtach aktorów grających w spektaklu. Jak wiemy, sytuacja na rynku pracy dla wszystkim parających się tą chlubną profesją jest niezwykle trudna.

Jaki powinien być aktor młodego pokolenia, jakie powinien posiadać cechy, a jakie umiejętności w sobie rozwijać?

Jedyną alternatywą wobec bezrobocia dla ludzi wchodzących w aktorstwo jest tworzenie samodzielnych grup teatralnych i spektakli. Wspólne działanie.

Ciężko jest wybrać konkretne umiejętności. Im więcej się umie, tym większa szansa na rynku pracy (od gotowania molekularnego po szermierkę). Na pewno przydadzą się podstawy: „twarde łokcie i miękki kark”, i jak powiedziała Anna Dymna: „wrażliwość księżniczki, wytrzymałość kurwy”.

Jak w kontekście poprzedniego pytania pracowało się Pani z absolwentami Szkoły Aktorskiej Haliny i Jana Machulskich?

Trafiłam na grupę fantastycznych 19 osób. Z przyjemnością obserwowałam ich zmagania, zapał i chęć do pracy. Stworzyliśmy grupę, w której każdy jest odpowiedzialny nie tylko za swoją rolę i pojedyncze zadanie, ale scenografię, rekwizyty, oświetlenie, sprzątanie po spektaklu etc. – bez gwiazd, za to zespołowo. A na dodatek dalej chcemy pracować razem nad innymi teatralnymi projektami.



fot. materiały promocyjne



fot. materiały promocyjne

Prywatne szkoły aktorskie zdobywają na przestrzeni lat coraz większą popularność. Jak ma się funkcjonowanie szkół prywatnych względem państwowej Akademii Teatralnej?

Szkoły niepubliczne, płatne, są alternatywą w dojściu do zawodu aktora, wobec bezpłatnych szkół państwowych. Często uczą się w nich prawdziwi zapaleńcy, którzy swoje marzenia o aktorstwie okupują ciężko pracując np. w nocy za barem lub roznosząc ulotki. Wbrew obiegowym opiniom, tych pasjonatów w szkołach niepublicznych nie jest mało.

Byłam prawdziwie zaskoczona otwartością Szkoły Aktorskiej Haliny i Jana Machulskich na prozę Maślowskiej. Trudno byłoby mi nawet wyobrazić sobie podobnie zrealizowany spektakl dyplomowy w szkole państwowej. Szkoły niepubliczne nie są aż tak konserwatywne, starają się dostosować program nauczania do wyzwań, jakie stawia przed aktorem współczesność. Tak jak kanonicznie na pierwszym roku studiów w szkołach państwowych studenci biorą na warsztat

Pana Tadeusza, tak szkoły niepubliczne mogą pozwolić sobie na wprawki zarówno z Mickiewicza, jak i ćwiczenia z Maślowskiej.

Na koniec chciałbym odnieść się do projektu muzycznego autorki *Pawia Królowej* – Mister D. Artystka zdecydowała się w nim na jeszcze odważniejszy flirt z kulturą popularną. Reakcje krytyki okazały się niezwykle zróżnicowane. Jak Pani odnosi się do pisarki w tym wydaniu?

Współczesność pozwala na różne formy artystycznej samo-realizacji. Ktoś gotuje na ekranie, tańczy z gwiazdami, pisze książkę, a potem... jest na lodzie. Na szczęście sami możemy decydować, którego przejawu twórczości chcemy być odbiorcą.

Daniel Durlak

¹ Cytat pochodzi z *Pawia królowej*.

3...2...1... IMPROFAMA!

Improwizacja z roku na rok staje się coraz popularniejszą formą sceniczną w Polsce. Nie mogło jej zabraknąć również na FAMIE w postaci warsztatów, jak i pokazu finałowego. A wszystko to pod okiem współtwórcy jednej z najlepszych grup impro – Mateusza Płochy z Improkacji.

Improwizacja – wbrew temu, czym jest ona w życiu codziennym, w przypadku odmiany scenicznej, wymaga zaplecza wiedzy i dużego przygotowania. Istnieje bowiem coś takiego jak teoria improwizacji. Co prawda nie wygląda to tak, że aktorzy uczą się danych kwestii na pamięć, czy są gotowi, by na każdą, nawet najgorszą sugestię od publiczności odpowiedzieć ciętą ripostą. Jednak gdyby chcieć opisać wszystko, co obowiązuje improwizatora na scenie, mogłoby zabraknąć nam wolnych stron. Uczestnicy sekcji teatralnej i kabaretowej będą mieli okazję nauczyć się tego podczas pięciodniowych



Mateusz Płocha, fot. Rafał Ogrodowczyk

warsztatów w ramach projektu „FAMA Improvizowana”. Spotkania poprowadzi Mateusz Płocha, który przyznaje, że sam jeszcze nie wie, jaki będzie ich dokładny przebieg. „Wszystko okaże się po pierwszym dniu. To, czy będą to zajęcia od podstaw czy nie, zależy od stopnia zaangażowania grupy. Niektórzy mogli mieć już do czynienia z impro, dla innych to będzie pierwszy raz. Z pewnością nie zabraknie najważniejszych zasad tych technik, pobudzania kreatywności oraz nauki akceptacji, która w improwizacji jest najważniejsza.”

Podsumowaniem warsztatów będzie tzw. Impro Dżem. Wzorem muzycznego Jam Session improwizatorzy przygotują wieczór w pełni oparty na sugestiach publiczności. Zaprezentują krótkie gry, gdzie

czas, miejsce czy bohaterowie, będą myśleni przez widzów. Jeżeli ktoś widział zagraniczny format Whose Line is it Anyway? – amerykańskiego programu improwizowanego, z pewnością wie, czego można się spodziewać. – Pokaz ma mieć taki charakter na samym początku, ale jak to bywa w improwizacji – wszystko może się zmienić. Tytuł „FAMA Improvizowana” zobowiązuje i tego wieczora wszystko może się zdarzyć... – przyznaje z uśmiechem instruktor grupy.

Można być pewnym, iż impro na FAMIE będzie wydarzeniem jedynym w swoim rodzaju. Dużą rolę odgrywa tutaj postać instruktora warsztatów – absolwenta PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie, filii we Wrocławiu, na Wydziale Lalkarskim. Aktualnie współpracującego z Lubuskim

Teatrem im. Leona Kruczkowskiego w Zielonej Górze. Polskiemu środowisku teatralnemu Płocha znany jest również jako aktywny członek Teatru Improvizowanego Improkracja z Wrocławia. Zajmuje się szeroko pojętą sztuką teatralną, filmową, improwizacyjną, lalkarską oraz pracuje jako model. – Improwizacja jest jednak w moim życiu szczególnie ważna – przyznaje. – Nauczyła mnie (jakkolwiek patetycznie to nie zabrzmiałoby) być lepszym człowiekiem. Pogodniejszym, otwartym i bardziej ciekawym świata. Oby te same emocje zakaływały w uczestnikach warsztatów. Wspomóżcie ich oklaskami.

FAMA Improvizowana – 25 sierpnia, poniedziałek, godz. 18:30, Miejski Dom Kultury.

Natalia Kowalczyk

5 PYTAŃ DO GRUPY KAPA – KAMILI SUJKI I PAWŁA CZARNECKIEGO

Monika Stopczyk: Na festiwalu widzimy się nie po raz pierwszy. Co przyciąga Was do Świnoujścia?

Kamila Sujka: W tym roku miało nas nie być. Nie zgłosiliśmy się na FAMĘ, bo wstyd nam było jechać z pustymi rękami wiedząc, że na FAMIE jak ktoś czegoś nie robi lub w czymś nie uczestniczy, to jest drzewem na Oflagu, hubą na tym drzewie albo po prostu nie istnieje. Stwierdziliśmy, że może za rok ogarniemy coś ciekawego i wtedy pojedziemy. Od miesięcy pogodzeni z myślą, że tegoroczne lato upłynie nam bez festiwalu, siedzieliśmy sobie spokojnie, patrząc na przemykające po niebie chmury. Do czasu. Niebo przybrało granatową barwę, zerwał się wiatr – trzask, prask, grzmot z nieba! Dzwoni telefon. To FAMA nas wzywa. Czy jesteście gotowi? Jest misja... Od FAMY nie da się uciec, dopadła nas w najmniej oczekiwanym momencie jak Buka Muminki i tak oto zostaliśmy

zaproszeni do poprowadzenia warsztatów w ramach projektu Spółki ZOO Kozioł&Świećlik. Będzie trochę o fotografii komórkowej i co nieco o tworzeniu własnej kolekcji ciuchów DIY. Oprócz tego Paweł podjął się wykonania wizualizacji do jednego z dużych koncertów tegorocznej edycji. FAMA ponownie nas wciągnęła w swój szalony wir.



Paweł Czarnecki - I Nagroda w konkursie „Okno na Warszawę” (2014), fot. archiwum własne



autor: Paweł Czarnecki

– Patryk Bychowski. W międzyczasie przytrafiło się też parę konkursów foto, po których Pawłowi zostały aparaty, statywy, dyplomy, ale to już inna historia.

Pawle, w tym roku angażujesz się w przygotowania koncertu „Obywatel na wakacjach”. Czym się konkretnie zajmujesz?

Paweł Czarnecki: FAMA postawiła przede mną nie lada zadanie. Zostałem poproszony o przygotowanie wizualizacji, które będą towarzyszyły koncertowi z muzyką Republiki i Obywatela G.C. Jest to bardzo złożona produkcja, gdzie chyba największym wyzwaniem jest dla mnie długość samego filmu. Do tematu podszedłem trochę nieszablonowo, nie będą to typowe wizualizacje ilustrujące piosenki wykonywane przez artystów na scenie. Można powiedzieć, że jest to ponad godzinna wariacja na temat kosmosu, wszechświata, narodzin życia i... zagłady dinozaurów. Treść wideo jest bardzo luźno powiązana z muzyką Ciechowskiego, efekt końcowy to subiektywna inspiracja hasłem „nowe sytuacje”. Na całość składa się zestaw eksperymentów z przeróżną materią, przekształcaniem rzeczywistości na abstrakcyjną formę. Wyzwanie jest spore, bo zapęlić w ciekawy sposób ponad godzinę nagrania wideo to nie lada gimnastyka. Najłatwiej byłoby wszystko zapęlić skopiować x razy i zlepić w całość, ale myślę, że nie tędy droga.

Co dobrego działo się u Was przez ostatni rok? Nowe realizacje, nagrody?

K.S.: Miniony rok upłynął nam całkiem kreatywnie. Staraliśmy się być aktywni w dziedzinach sztuk wszelakich. I tak Paweł powrócił do swych plastycznych korzeni, odkopał skamieniałe pędzelki, kredki, farbki i zaczął znów tworzyć swoje rysowanki-malowanki, oczywiście nie porzucając fotografii i filmu. A ja dalej opiekuję się Szkaradką, której wyrosły już pierwsze ząbki, ilustruję i płatam figle. Zbieramy plony zeszłorocznej pracy i tak nasz filmowy musical (którego premierowy pokaz odbył się na zeszłorocznej FAMIE) z udziałem Latających Pięści śmiga po różnych festiwalach filmowych. Zdobył nominacje do Nagrody Yacha dla najlepszych polskich videoklipów, jest to bardzo zacna i właściwie jedyna tego typu impreza z tradycjami w kraju. Został uhonorowany Grand Prix na Festiwalu Filmowe Zwierciadła w Ostrołęce, a całkiem niedawno był prezentowany na wielkiej filmowej imprezie w Meksyku – Guanajuato International Film Festival, gdzie zjeżdża się 90 tys. osób, gdzie przez 10 dni ludzie oglądają ponad 400 filmów z blisko 100 krajów. Byliśmy też na Festiwalu Filmowym w Niemczech, reprezentując Polskę filmem *System*. Oprócz tego zrealizowaliśmy film *Gorilla Thrilla*, do którego muzykę stworzył nasz famowy przyjaciel

Kamilo, a czy na FAMIE zaznaczy swoją obecność Szkaradka?

K.S.: Szkaradka postanowiła, że w te wakacje nie będzie tylko leżała do góry łuskami i obżerała się chipsami z krokodyla, ale że spędzi je aktywnie i kreatywnie. Spakowała swe walizki, w których nagromadziła zestaw przeróżnych przyborów – nitek, kredek, cekinów i innych błyskotek, które zamierza wykorzystać w Świno-ujściu. A że Szkaradka nie jest samolubem, postanowiła otworzyć się na ludzi i podzielić z nimi swą tajemną wiedzę na tematy odzieżowe i tym sposobem będzie prowadziła warsztaty z kreatywnego przerabiania, ozdabiania i dawania drugiego życia zapomnianym ciuszkom z naszych szaf.

Czy jest jakiś projekt, wydarzenie, w programie 44. FAMY, którego wyjątkowo wyczekujecie?

P.C.: Na FAMIE tyle się dzieje, że najlepiej byłoby mieć umiejętność teleportacji, żeby ogarnąć wszystkie atrakcje festiwalowe, bo serce się kraja zawsze, gdy trzeba wybierać między jednym a drugim wydarzeniem, rezygnując z któregoś, aby zdążyć na kolejne.

Monika Stopczyk

SZTUKA PERFORMANCE'EM W ŚWINOUJŚCIU

Maja Ziarkowska idzie przez łąkę. Nagle zatrzymuje się, kopie dół, wkłada do niego głowę i ją zakopuje. Tak w skrócie można opisać performans SIEJEJE. To swego rodzaju manifest programowy artystki, która sieje myśli w umysłach publiczności, zadając pytania o współczesne społeczeństwo.

Od czwartku, przez kolejne trzy dni, będziemy mieli okazję zobaczyć serię performance'ów Mai Ziarkowskiej. To bardzo młoda artystka, która poprzez interakcje z widzami rzuca im rękawicę, czasem uderzając ich przy tym prosto w twarz. Bada społeczeństwo, stawiając pytania o naturę i kondycję współczesnego człowieka. Zaprasza publiczność do współtworzenia, każe jej analizować własne zachowania i emocje.

Artystka wydaje się mieć bardzo pesymistyczne zdanie o świecie. Na początku performance'u **ZRÓB COŚ** kategorycznie stwierdza, że ludzie nie zwracają uwagi na problemy innych i zajmują się tylko sobą. Oglądają telewizję pełną cierpienia, a w prawdziwym życiu nie zwracają na nie uwagi. Potem ogłasza, że będzie siedzieć i rozpaczać przez 15 minut. Może ktoś jednak okaże jej wsparcie? Kolejne osoby podchodzą i starają się pomóc – przytulają, podają wódkę. Artystce to chyba nie wystarcza, po ustalonym czasie wkłada płaszcz i wychodzi. Publiczność zostawia z niewygodną myślą – czy naprawdę jesteśmy już tak egoistyczni, że nie chcemy, a nawet nie potrafimy pomóc drugiej osobie?

Ziarkowska nawołuje do stanowczej reakcji także w swoim wideo **ZATRZYMAJ MNIE**. Na ekranie widzimy test ciężarowy i dłonie, które przekazują emocje anonimowej kobiety. Test wychodzi negatywnie, dziewczyna sama dorysowuje na nim dodatkową kreskę. Wprowadzając widza w niekomfortowe uczucie niemożności jakiegokolwiek odzewu, przypomina mu o kryjącej się w każdym empatii. Jedną z cech prac

artystki jest zresztą uniwersalizm wypowiedzi – poruszane w performance'ach problemy mogą dotyczyć każdego, dlatego trudno przejść wobec nich obojętnie.

Poprzez silny kontakt z publicznością artystka sprawdza, jacy są współcześni ludzie. W **ME – DIT** (który będziemy mogli zobaczyć już w piątek 22 lipca na Placu Wolności) zastanawia się nad kulturą. Jak zmieniło się na przestrzeni ostatnich dekad podejście do literatury? Co to mówi o nas samych? Ziarkowska nie odpowiada na te pytania, pozostawiając widzom pole do interpretacji. Wnioski płynące z jej performance'ów nie są optymistyczne. Może to być jednak wina bardzo sugestywnie stawianych, w niektórych wystęпах, też początkowych.

BEZ ZOBOWIĄZAŃ (23 lipca o 22.00 w Jazz Clubie Scena) to ironia wymierzona prosto w stereotypowy wizerunek mężczyzny – macho. Tak jak w **ZRÓB COŚ** Ziarkowska stawia na początku tezę i sprawdza jej prawdziwość poprzez eksperyment na publiczności. Może tak naprawdę chce, żeby okazała

się ona nieprawdziwa? Rzuca widzom wyzwanie, aby przekonali ją, że jej wizja świata jest błędna? Po kilkunastu minutach performance'u artystka i tak wyjdzie z sali, zostawiając publiczność w niekomfortowej, dwuznacznej sytuacji.

Ostatnio Ziarkowska postanowiła zbadać relację między sztuką a rzeczywistością. Inspirując się piosenką Justyny Szafran **Taxi**, wsiadła do taksówki i rozmawiała z kierowcą, odpowiadając mu nieznacznie zmodyfikowanymi słowami utworu. I znowu rzeczywistość okazała się nie być taka wspaniała – niczego nieświadomy taksówkarz nie dał się wciągnąć ani w wyprawę w nieznane, ani w rozmowę o życiu pasażerki.

Ziarkowska w czwartek przyjedzie z nowym performensem pod tytułem **ALBO NIGDY** (od 12.00 w Oflagu). Poda w wątpliwość nasze pojmowanie świata i mimo plaży, komarów i deszczu, zmusi do zastanowienia się nad nami samymi.

Karolina Grzybowska



fot. archiwum M. Ziarkowskiej

MEDIUM INTERAKTYWNE NAPRAWDĘ. JAK JESZCZE MOŻNA BYŁOBY GRAĆ NA FESTIWALU FAMIA?

Każdemu z nas zdarzyło się dojść do wniosków na jakiś temat drogą takiego oto rozumowania: patrzemy na konkretną rzecz, mniej czy bardziej abstrakcyjną. Następnie poznajemy ją osobiście lub snujemy na jej temat domysły i dociekania. Z czasem te właśnie wyobrażenia czy doświadczenia porównujemy do innych otaczających nas rzeczy, mierzymy je nimi nawzajem. W taki właśnie sposób przyszła mi do głowy pewna myśl o repertuarze FAMY.



Concept ze *Spec Ops: The Line*

Czegoś mi tu brakuje...

Gier wideo na FAMIE jako pełnoprawnej dziedziny festiwalu, funkcjonującej równolegle z każdą inną sekcją. Brakuje mi właśnie tego i postanowiłem zwrócić na to uwagę. Kto z nas nie spotkał się z sytuacją, w której towarzyszyło mu przekonanie, że sprawa, w jakiej zabiera głos, to pewnik? Na przykład, kiedy coś prorokujemy, wybiegając w przyszłość i towarzyszy nam przy tym absolutna pewność, że dana prognoza się sprawdzi. Tak jest ze mną i grami na FAMIE.

Sprawy oczywiste i prawie pewne

Dyskusja o statusie gier wideo jako pełnoprawnego medium, obok kina, teatru, muzyki czy literatury, jest już rozstrzygnięta, rzecz jasna – na korzyść gier. Nie każdy przyjął to pewnie jeszcze do wiadomości, ale nie sądzę, by musiało upłynąć jeszcze wiele wody, by tak się stało. Gry są przedmiotem gorących sporów w mediach i wyczerpujących interdyscyplinarnych badań, które traktują je (dociekania na temat grania jako zjawiska społecznego to inna sprawa) jako

pełnoprawny tekst kultury. Kwestią dyskusyjną, dla niektórych z osób z branży, zajmujących się grami naukowców i dziennikarzy, pozostaje za to coś innego: czy powstała już gra, która w pełni zasłużyłaby sobie na miano dzieła sztuki? Niektórzy twierdzą, że tak – podają tu tytuły takie jak *Shadow of The Colossus*, *Spec Ops: The Line*, *Dishonored*, pierwsze odsłony serii *Silent Hill*, serię *Bioshock*, a z bardziej niszowych tytułów: *Braid*, *Hotline: Miami*, *Papers, Please*. Inni twierdzą, że coś takiego nie miało jeszcze miejsca – nie jest to jednak pora na dyskusję na ten temat. Wszystko to, co właśnie powiedziałem, ma jedynie zachęcić do potraktowania gier wideo na poważnie; jako niezwykle, bardzo młode medium, zdolne do generowania zupełnie nowych wrażeń i doznań, nie lepszych czy gorszych od tego, co jest z nami w stanie zrobić rewelacyjna książka, film, album czy przedstawienie – po prostu innych. Nowych.

Pole do popisu. I dlaczego tak duże

Co uważam w grach za naprawdę odrębne i wyjątkowe, czyniące je niezwykle

podatnym gruntem także i dla FAMY, która mogłaby pomóc wypromować się najbardziej zdolnym projektantom, programistom i innym osobom tworzącym gry? Każdej osobie przyjdzie pewnie na myśl dość oczywiste – i jak najbardziej słuszne podejrzenie – iż rzeczą tą jest interaktywność, fakt brania bezpośredniego udziału w wydarzeniach, możliwości wpływania w różnym stopniu na ich rozwój. Nie można zapominać o tym bardzo podstawowym twierdzeniu, sam pragnąłbym jednak w pewnym przynajmniej stopniu od niego uciec. W każdą grę się gra, każda zakłada więc interakcję (choć i tu, paradoksalnie, pojawiają się wyjątki, czasem doświadczenie gracza może polegać jedynie na byciu biernym świadkiem pewnych zdarzeń). Mimo to, stosunkowo niewiele gier w pełni ten fakt wykorzystuje. Mały odsetek produkcji jest w stanie idealnie wyważyć mechanikę względem treści



Spec Ops: The Line okładka



Concept art Bioshock: Infinite Autorzy Shaddy Safadi, Nate Wells, Ken Levine

i wartości estetycznych. Proszę nie przejmować się tym ostatnim sformułowaniem – choć poruszamy się w przestrzeni FAMY, festiwalu artystycznego – nie uciekniemy od przyjemności i rozrywki w prezentowanej na kampusie twórczości. Z grami rzecz powinna mieć się podobnie, gdyż produkcje, o których właśnie wspomniałem – wyjątki prawdziwie korzystające z potencjału gier wideo – odniosły znaczący sukces

komercyjny. Na FAMIE optowałbym za promowaniem takiego właśnie rodzaju gier: innowacyjnych, nowatorskich, w jakiś sposób oryginalnie podchodzącego do „tematu” – realizowanego przez siebie gatunku, konwencji, wprowadzenia jakichś innowacji w mechanice itd. – lista rzeczy, które można tu zrobić, jest naprawdę długa. Mimo wszystkiego, co w projektach tych byłoby nowe i niecodzienne, powinny

one być czymś więcej niż eksperymentem czy ciekawostką, mianowicie – w pełni grywalnymi grami. Kwestia zaawansowania i dopracowania danego projektu to osobna rzecz. Projekty festiwalowe i konkursowe – tak jak np. Gdański Game Jam, gdzie na zrobienie gry ma się jedynie dobę – rządzą się swoimi prawami. Trzeba mieć to na uwadze.

Przepływ informacji w przypadku gier wideo wyjątkowo sprzyja promocji – niezależne produkcje to z pragmatycznego punktu widzenia jedynie pliki do pobrania i uruchomienia. To wszystko, co należałoby zrobić, aby zapoznać się z tym rodzajem twórczości – bo tak należy nazwać projektowanie gier – a w tym przypadku: twórczości chcących zaprezentować się na FAMIE. Zdolnych, twórczych i pełnych pomysłów, dla których FAMA byłaby idealnym sposobem na promocję i zdobycie środków do rozwijania swoich projektów.

Paweł Walentynowicz

MÓJ PIERWSZY RAZ NA FAMIE

ODCINEK 2. WIECZÓR I PORANEK

– DZIEŃ PIERWSZY

Na początku była Świna i Świnoujście. Świnoujście zaś było artystycznym bezładem i kreatywnym pustkowiem; przeciętność była nad powierzchnią wód, a Duch Sztuki unosił się nad wodami. Wtedy Ktoś rzekł – Niechaj się stanie FAMA! I stała się FAMA. Ktoś widząc, że FAMA jest dobra, oddzielił ją od Nie-FAMY. I nazwał Ktoś FAMĄ dwa wakacyjne tygodnie, a Nie-FAMĄ nazwał resztę roku.

Co do tego, kim był ten Ktoś, do dziś są wątpliwości. FAMĘ przypisywali już sobie animatorzy szczecińskiego środowiska studenckiego, władze krajowe ZSP i studenci krakowscy. Wśród rzekomych pomysłodawców FAMY wymienia się wiele nazwisk, ale jedno z nich pojawia się nad wyraz często. Jest to ówczesny przewodniczący PRN-u Julian Markiewicz. Zresztą kimkolwiek by nie był ów tajemniczy Ktoś, kto w 1966 roku

wymyślił FAMĘ, to jemu zawdzięczam to, że siedzę teraz na Oflagu o drugiej w nocy i po raz kolejny poprawiam ten tekst. I nawet nie przeszkadza mi to, że właśnie omija mnie fenomenalne jam session w Jazz Clubie Scena. Bo gdyby nie on, to i to jam session by się nie odbyło.

Pięć środków lokomocji, ponad 650 kilometrów, 14 godzin w drodze, a pewnie do famowego rekordu i tak mi jeszcze daleko. W końcu



przyjeżdżają tu ludzie z całej Europy. Niektórzy, tak jak łotewski Colas and Tabacco Klezmer Band, tylko na kilka dni, podczas których rozkochują w swojej muzyce pół Świnoujścia. Inni na całe dwa tygodnie. Ja jestem tu od nieco ponad 24 godzin i już zaczynam żałować każdej kolejnej, która nieuchronnie zbliża nas wszystkich do finału FAMY. Niewiele jeszcze wiem o tym festiwalu, równie mało widziałam na własne oczy, nie znam wszystkich, których powinno się znać, a nazwiska wymawiane z namaszczeniem przez famowych wyjadaczy wciąż jeszcze nic mi nie mówią. Ale to *Mój pierwszy raz na FAMIE* i jestem z tego dumna.

A są tacy, którzy przyjeżdżają tu od kilkunastu lat. J. na przykład wciąż nie może doliczyć, która to już jego FAMA – Jedenasta... a może dwunasta? Kto by to spa pamiętał? – macha lekceważąco ręką. Pamięta za to, że podczas swojego pierwszego festiwalu był nawet nad morzem. Od kilku lat brakuje już czasu na takie wypadu. Raz, co

prawda, udało mu się być na plaży, ale nocą, więc morza nie zobaczył. – Pewnie już go tam wcale nie ma. Ustawili głośniki z nagrany szumem i tyle – dowcipkuje w najlepsze.

Ja też, póki co, morza nie widziałam. Ale tyle się tu dzieje, że aż szkoda opuszczać centrum. A festiwal jeszcze na dobre się nie rozkręcił. Warsztaty ruszyły już jednak pełną parą. Czasu jest za mało, żeby zdążyć na wszystkie interesujące propozycje. No bo jak tu wybierać między nauką techniki wkłęsłodruku, a spotkaniem sekcji dziennikarskiej z Arturem Danielem Liskowackim?

Oflag też cały już we władaniu FAMY. A to wszystko za sprawą projektu „Dzień dobry dobranoc”, który okleił zdjęciami i cytatami famowiczów cały obiekt. Przed wejściem do szkoły wy czarowali nawet drzewko szczęścia, które podobno spełnia wszystkie życzenia. Na drzwiach do budynku wciąż przybywa zresztą ogłoszeń o nowych, spontanicznych inicjatywach.

W festiwalowym biurze i w jego okolicach praca wre. Wszyscy coś wycinają, przyklejają, drukują. Na jednych drzwiach zawisł dumnie napis „Pokój księżniczek” z iście królewską koroną. – Tylko jakoś tych książąt na białych koniach brak” – dziewczyny śmieją się zaraźliwie. Ale ci może są jeszcze w drodze. W końcu nie wszyscy famowicze dotarli już na miejsce. Poza tym jest J. na swojej hulajnodze. Co prawda, to tylko dwa kółka, ale jej właściciel poczuciem humoru i kreatywnością mógłby obdzielić całe zastępy książąt i królewiczów.

Cisza na Oflagu aż dzwoni w uszach. Dochodzi trzecia. Wszyscy już śpią albo jeszcze nie wrócili z Jazz Clubu Scena. Ledwo trafia w klawisze. Chyba na mnie też już pora.

„I tak upłynął wieczór i poranek – dzień pierwszy”.

Monika Kapela

FOTORELACJA Z WERNISAŻU WYSTAWY „HABITAT”



fot. Martyna Woch i Mateusz Beźnic

FAMA

44. MIĘDZYNARODOWY KAMPUS ARTYSTYCZNY
THE INTERNATIONAL ARTISTIC CAMPUS

ŚWINOUJŚCIE
15-30 VIII 2014

WWW.FAMA.ORG.PL
facebook/FAMA.FESTIWAL

22.08 PIĄTEK

PLAC WOLNOŚCI

06:00 Maja Ziarkowska
- MED-DIT, performance

ARESZT ŚLEDZCY

16:00 4 A.M.

MDK WARSZÓW

17:00 FAMA DZIECIOM
- „re:Warszów”

GALERIA MIEJSCE SZTUKI44

17:00 miejsca literatury
FILIP SPRINGER – spotkanie autorskie
DOMY Z BETONU, moderator: D. Foks

MUSZLA KONCERTOWA

18:00 STATE URGE

MUSZLA KONCERTOWA

19:00 PERSONEL
20:00 CO-SOVEL
21:00 LATAJĄCE PIĘŚCI

JAZZ CLUB SCENA

22:30 Monika Nowogrodzka
- RÓŻNE OBŁICZA MIŁOŚCI
23:00 SEKTA DENTA
00:00 CO SŁYCHAĆ

23.08 SOBOTA

MDK WARSZÓW

14:00 WEEKEND NA WARSZOWIE
-20:00 Z POLSKIM LNG
Namiot "Polskie LNG",
Wystawa Centrum Nauki Kopernik,
Akademia Cyrkowa, dmuchana
zjeżdżalnia i ścianka wspinaczkowa,
gry i zabawy, pokazy finałowe
warsztatów projektu RE:WARSZÓW,
KONCERTY:
4 a.m., Kipikaszka, Co słychać

GALERIA MIEJSCE SZTUKI44

17:00 miejsca literatury
BOHDAN ZADURA – spotkanie autorskie
DUŻE MUZEUM, moderator: D. Foks
18:30 ZERO GRAWITACJI
- sekcja fotograficzna, wernisaż

HALA W BASENIE POŁNOCNYM

19:30 GRUPA JEDNORAZOWA
-20:30 Scenograficzne lalki
20:30 OBYWATEL NA WAKACJACH
- koncert z repertuarem
Grzegorza Ciechowskiego
Hoszpital, Latające Pięści, Madvision,
Personel, State Urge, Anna Serafińska,
Jerzy Jan Potoński, Krzysztof Szczepaniak,
sekcja literacka / reżyseria J.J. Potoński,
wizualizacje: Paweł Czarnecki

JAZZ CLUB SCENA

22:00 Maja Ziarkowska
- BEZ ZOBOWIĄZAŃ, performance
22:30 4 A.M.
23:30 PERSONEL

GALERIA MIEJSCE SZTUKI44

00:30 NOCNE POLAKÓW ROZMOWY - Spółka ZOO

24.08 NIEDZIELA

MDK WARSZÓW

14:00 WEEKEND NA WARSZOWIE
-20:00 Z POLSKIM LNG
Namiot "Polskie LNG",
pokazy i eksperymenty pt. Maty Inżynier,
Akademia Cyrkowa, dmuchana
zjeżdżalnia i ścianka wspinaczkowa,
pokaz specjalny Policji i Straży Pożarnej,
gry i zabawy, pokazy finałowe
warsztatów projektu RE:WARSZÓW,
KONCERTY:
Laboratorium Pieśni, WeArtists,
Robodrom, Gwiazda Weekendu
- FairyTaleShow

GALERIA MIEJSCE SZTUKI44

17:00 miejsca literatury
NATASZA GOERKE – spotkanie autorskie
GDZIE JEST DOM, moderator: D. Foks

UL. HOLDU PRUSKIEGO 10, PODWÓRKO

19:00 Wydział Teatru Tańca w Bytomiu,
PWST Kraków
- POPRA-WINY

UL. HOLDU PRUSKIEGO 8, PODWÓRKO

20:00 LABORATORIUM PIEŚNI

PARK MIEJSKI

21:00 POKUSA W PARKU

JAZZ CLUB SCENA

22:00 Grupa Paszkot
- BAJKA O GLUPIM ADASIU
23:00 ROBODROM
00:00 WEARTISTS

25.08 PONIEDZIAŁEK

MUSZLA KONCERTOWA

11:00 „Śpiewająca FAMA DZIECIOM”

UL. HOLDU PRUSKIEGO 10, PODWÓRKO

16:00 GRUPA UJŚCIE – WYJĘCI

GALERIA MIEJSCE SZTUKI44

17:00 miejsca literatury
MAŁGORZATA REJMER
- Laureatka Nagrody
Literackiej dla Autorki GRYFIA
moderator: D. Foks

MIEJSKI DOM KULTURY

18:30 FAMA IMPROWIZOWANA
- sekcja teatralna

MUSZLA KONCERTOWA

20:00 LABORATORIUM MUZYKI
Baltic Neopolis Orchestra
z towarzyszeniem studentów UMFC,
Adam Kłoczek – wiolonczela,
Tomasz Tomaszewski – koncertmistrz
koncert realizowany w ramach cyklu
"Rozwijamy Region w Dobrym Tonie"

AMFITEATR

21:30 KINO POD DACHEM
- Maciej Głowiński (RYBACZYMY),
Baltic Neopolis Orchestra
- SINFONIETTA P. Łukaszewskiego
filmy studentów
Wydziału Malarstwa i Nowych Mediów
AKADEMII SZTUKI w Szczecinie
23:00 FAMA NOCĄ
- Laboratorium Pieśni, Pokusa

26.08 WTOREK

PLAZA, WEJŚCIE PRZY STACJI RATOWNIKÓW

11:00 FAMA DZIECIOM
- „Konkurs plażowy”

PROMENADA, WEJŚCIE NA PLAZĘ

15:00 Zachodniopomorska
-17:00 Offensywa Teatralna
- 44 Ujścia

GALERIA MIEJSCE SZTUKI44

17:00 miejsca literatury
WYDAJ SIĘ SAM!
- Grupa PWN, Rozpisani.pl

MIEJSKI DOM KULTURY

18:30 KRZEWIMY I KRZĄCZYMY
KULTURĘ I SZTUKĘ
ORAZ OSOBIŚCĄ
- sekcja wokalna

MIEJSKI DOM KULTURY, DZIEDZINIEC

19:30 KIPIKASZA

MIEJSKI DOM KULTURY

20:00 Kabaret Inaczej
- TEKERYZE

MUSZLA KONCERTOWA

21:00 LABORATORIUM PIEŚNI
22:00 VOŁOSI

JAZZ CLUB SCENA

23:30 MEEOW
00:30 YUUKI

LOKALIZACJE

Muszla Koncertowa

Promenada

Miejski Dom Kultury

ul. Wojska Polskiego 1

Amfiteatr

ul. Chopina 1 ul. Matejki

Hala w Basenie Południowym

ul. Rogozińskiego 1 ul. Jachtowa (Marina)

Galeria Miejsce sztuki44

ul. Armi Krajowej 13

Jazz Club Scena

ul. Armi Krajowej 3

Propaganda Gastro Bar

ul. Konstytucji 3 Maja 17

Enea Posterunek Energetyczny

ul. Piastowska 57

Areszt Śledczy

ul. Piłsudskiego 25

MDK Warszów

ul. Sosnowa 18

Oflag

ul. Piastowska 55

SCENY PLENEROWE

Plaza

Wejście przy stacji ratowników

Zielony Rynek Pod Zegarem

ul. Kottajala

Park miejski

ul. Chopina

Plac Wolności

Prom miejski

ul. Holdu Pruskiego (podwórko)

21-27 sierpnia, pl. Wolności

Akcja w ramach projektu

FAMA UDOMOWIENIA - Grupa Patefon

LEGENDA

PROGRAM KONKURSOWY

SCENA POZAKONKURSOWA

PROGRAM TOWARZYSZĄCY

WYDARZENIA SPECJALNE

ORGANIZATORZY

akademickie biuro
kultury i sztuki

ALMA-ART

ZRZESZENIE
STUDENTÓW
POLSKICH

DOFINANSOWANIE

FIO

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

PATRONAT
HONOROWY

MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA
ZACHODNIOPOMORSKIEGO
OLGIERDA GIEŁSIEWICZA

SPONSOR
STRATEGICZNY

POLSKIE
LNG

PARTNERZY

infoludek

Kurier
SZCZECIŃSKI

iswinoujscie.pl

WYŚWIETLANIE

UNIWERSYTET
TECHNOLOGICZNO-HUMANISTYCZNY
w Szczecinie

PATRONAT
MEDIALNY

TVP 2